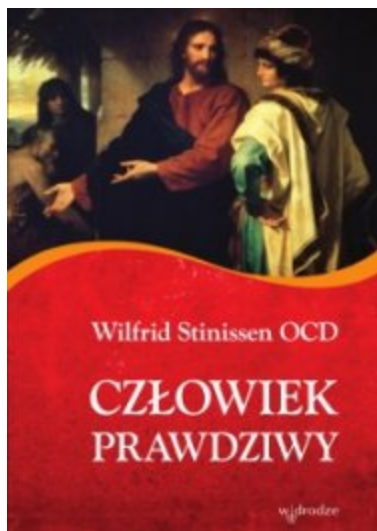


Człowiek prawdziwy - Wilfrid Stinissen OCD

Jak można trwać w harmonii z Bogiem, nie miłując tego, kogo i On miłuje?



Wilfrid Stinissen, Człowiek prawdziwy

tłumacz: Justyna Iwaszkiewicz

tytuł oryginalny: Sann manniska-en bok om skapelse och helighet

liczba stron: 240

format: 123x195

Wilfrid Stinissen OCD - (ur. 1927 w Antwerpii), karmelita bosy, doktor filozofii. Pochodził z głęboko wierzącej rodziny. W wieku 16 lat wstąpił do karmelitów bosych w Brugii. W 1951 roku przyjął święcenia kapłańskie. W 1958 roku obronił doktorat z filozofii na uniwersytecie

Louvain z dzieła Arystotelesa Etyka Nikomachejska. W 1967 roku wraz z trzema współbraćmi w Szwecji otworzył nową fundację w Norabby, od 1981 roku jest przeorem tamtejszej wspólnoty. Zajmuje się przede wszystkim teologią duchowości karmelitańskiej oraz Modlitwą Jezusową.

Spis treści

Książka ukazała się nakładem wydawnictwa W drodze

Przeczytaj pierwszy rozdział: Bóg stwarza:

Gilbert Keith Chesterton (1874–1936) pisze w pewnym miejscu, że gdyby św. Tomaszowi z Akwinu przydać jakiś predykat, co zwykło się praktykować w wielu zakonach (pomyślmy np. o świętej karmelitanice Teresie *od Dzieciątka Jezus i Najświętszego Oblicza*), to trzeba by go nazywać *Thomas a Creatore* (Tomasz od Stworzyciela)[1]. Stworzyciel i stworzenie są rzeczywiście centralnymi określeniami w jego teologii. Takie uznanie dla stworzenia nie zawsze było wszechobecne. Przykładowo Renesans w wierze o stworzeniu upatruje przyczyny braku ludzkiej wolności. Bycie stworzonym oznacza bycie zależnym. Jeżeli człowiek pragnie być wolny, musi odrzucić myślenie o Stworzycielu. Luter wierzy oczywiście, że to Bóg stworzył niebo i ziemię, ale jego osobiste doświadczenie łaski jest tak silne, tak dynamiczne, że przeżywa je jako radykalne przeciwieństwo stworzenia tak bardzo naznaczonego grzechem. Tym samym teologia stworzenia staje się dla niego już mniej ciekawa. Kiedy teologia zaczyna wywyższać łaskę kosztem stworzenia, jest ono narażone na umniejszenie. Stworzenie

ma przecież swą wartość, którą należy uznać. Święty Paweł pisze:

„Nie to, co duchowe [*to pneumaticon*], było najpierw, ale to, co zmysłowe [*to psychicon*]” (1 Kor 15,46). Błędem byłoby pominięcie tego pierwszego kroku. Lekceważąc stworzenie, odzieramy łaskę z jej podstawy, jako że łaska zakłada naturę i na niej buduje. Ma to wielkie praktyczne konsekwencje. „Bezinteresowność pragnąca wyzbyć się własnego ja przeradza się w istnienie bez ja, a tym samym istnienie bez ty”[2]. Nie można oddać swego życia za brata, wpierw tego życia nie mając. Kryterium prawdziwej chrześcijańskiej miłości – bycia gotowym oddać swoje życie za tych, których się miłuje – nie niweczy zasady, że bliźniego trzeba miłować tak, jak siebie samego. Miłość chrześcijańska zakłada wiarę w Boga, w Stwórcę, który uznaje swoje stworzenie za dobre i je miłuje.

Niekochanie siebie samego jest swego rodzaju buntem przeciw Bogu. Jak można trwać w harmonii z Bogiem, nie miłując tego, kogo i On miłuje? Kardynał Joseph Ratzinger, od 2005 roku papież Benedykt XVI, mówi w tym kontekście o *Gnadenmonismus*, czyli że łaska absorbuje i niejako chłonie naturę. Zaprzeczamy wtedy różnicę między tym, co naturalne, a tym, co nadnaturalne, co nadprzyrodzone. Powiedzenie Małej Teresy (1873–1897), że *tout est gratie* (wszystko jest łaską), to coś zupełnie innego niż *Gnadenmonismus*. Ona ma na myśli to, że Bóg jest obecny we wszystkim, że nic nie dzieje się poza

Jego planem wobec człowieka. Wciąż powracającą pokusą nas, ludzi, jest brak akceptacji dla naszej zależności od Boga, który nas stwarza. Jednak człowiek, jak mówi nam chrześcijańska wiara, j e s t stworzony. Przeczyć temu oznacza żyć w kłamstwie. Zasadniczą postawą chrześcijanina jest pokora, nie moralna, ale ta metafizyczna. Negacja

własnej zależności jest negacją rzeczywistości. Poza tym nasza zależność od stwarzającego Boga nie jest dla nas czymś poniżającym. Bóg jest przecież miłością, a kiedy stwarza, czyni to z miłości.

A miłość zawsze pragnie tego, co najlepsze, dla tego, kogo miłuje. Nie trzeba się bać stracić czegoś, jeśli jest się stwarzanym przez Boga, będącego miłością. Można tylko na tym zyskać. Stworzenia i zbawienia nie należy rozdzielać. „Tylko wówczas, gdy Zbawiciel jest też i Stworzycielem, może być Zbawicielem. Dlatego pytanie o naszą ontologiczną podstawę jest decydującym pytaniem o nasze postępowanie: przyszłość istnieje tylko wówczas, kiedy nie tracimy z oczu stworzenia”[3].

STWORZENIE I ROZWÓJ

Niektórzy sądzą, że teoria ewolucji, którą teraz raczej trudno odrzucić, wyklucza pojęcie stworzenia. Jednak tutaj nie chodzi rzecz jasna o jakieś albo – albo. Stworzenie i ewolucja dotyczą dwóch odrębnych spraw. Biblijna opowieść o stworzeniu nie podaje nam żadnych informacji o tym, w jaki sposób stał się człowiek. Nie pretenduje do tego, by być opisem naukowym, biologicznym czy kosmologicznym. To, co św. Augustyn (354–430), ojciec Kościoła, pisze w odniesieniu do Ewangelii, można zastosować także do opowieści o stworzeniu: „W Ewangelii nie czytamy, jakoby Pan miał powiedzieć: „Poślę wam Pocieszyciela, który pouczy was o fazach Słońca i Księżycy”. On chce formować chrześcijan, a nie astronomów”[4]. Teksty te mówią o ontologicznym statusie człowieka, o tym, kim człowiek j e s t.

Mówią o jego metafizycznym pochodzeniu, o tym, że jego korzenie są w Bogu. Uczą nas czegoś o wielkim projekcie, jaki kryje się za pojawieniem się człowieka na ziemi. Pokazują, że człowiek od pierwszego momentu swego istnienia staje wobec Boga, że do jego tożsamości przynależy fakt, iż wychodzi on z ręki Boga. Człowieka nie można zdefiniować, nie odwołując się do Boga. Relacja z Bogiem w tym się zawiera. Można więc powiedzieć, że te biblijne teksty o stworzeniu są metahistoryczne. Mówią nie tylko o początku, ale i o permanentnej strukturze historii. Mówią o doświadczeniu, które przenika całą historię. Tymczasem teoria ewolucji usiłuje wyjaśnić rozwój biologiczny, lecz nic nie mówi, skąd właściwie pochodzi i kim wewnątrz jest człowiek. Innymi słowy – opowieść o stworzeniu sytuuje się w relacji do czasu wertykalnie, a nauka o rozwoju horyzontalnie.

W ostatnich dziesięcioleciach teologia stworzenia stała się na nowo aktualna. Mamy większą niż kiedyś świadomość tego, że bezwzględna manipulacja stworzeniem z naszej strony, połączona z niebywałą wiedzą technologiczną, stanowi zagrożenie dla świata i ludzkości. Wielu zaczyna zdawać sobie sprawę z tego, że tylko rosnący szacunek dla stworzenia i przyrody może ocalić ludzkość przed zagładą. I paradoksalnie – pośród tych, którzy chcą chronić przyrodę, narasta sprzeciw wobec chrześcijańskiej wizji stworzenia, w której przecież to Bóg wezwał człowieka, aby czynił sobie ziemię poddaną (Rdz 1,28). To zaś musiało – jak twierdzą – doprowadzić do tyranii i despotyzmu, co wyraźnie widzimy.

W taki oto sposób chrześcijańska teologia stworzenia miałyby być przyczyną strasznej dewastacji i niszczenia przyrody. Takie myślenie jest oczywiście wyzwaniem dla teologów, aby na nowo podjąć temat stworzenia i zastanowić się, co to znaczy, że cały wszechświat jest stworzony przez Boga.

TREŚĆ STWORZENIA

Wszystko, co jest, jest przez Boga stworzone. Słyszymy to tak często, że bezmyślnie powtarzamy. Jednak co mamy na myśli? Stwarzać znaczy tworzyć z niczego, sprawiać, że coś zaistnieje. Bóg „powołuje do istnienia tych, co nie istnieją” (Rz 4,17). „To moja ręka kładła podwaliny ziemi i moja prawica rozpięła niebiosy” (Iz 48,13). „Bóg rzekł: „Niech się stanie światłość!” I stała się światłość” (Rdz 1,3). W dosłownym znaczeniu tego słowa, stwarzanie jest tym, co przysługuje wyłącznie Bogu. Człowiek nigdy stwarzać nie może, on może scalać, formować, obrabiać już zastany materiał. Mówimy, że artysta „tworzy” dzieło sztuki, ale ono nie powstaje z niczego. Artysta pracuje z czymś, co już istnieje.

Niemiecki teolog Karl Rahner (1904–1984) niestrudzenie wskazywał na to, że relacja stworzonego istnienia do swego Stwórcy jest czymś absolutnie wyjątkowym, czego nie umiemy wyjaśnić inaczej jak tylko za pomocą analogii lub porównań zaczerpniętych z naszego ludzkiego doświadczenia. Dlatego jest nam tak trudno uświadomić sobie w pełni fakt, że oto ja jestem stworzony, albo mówiąc właściwiej – że jestem stwarzany przez Boga. Choć teoretycznie wiem, co to znaczy, że zarówno w moim czystym istnieniu, jak i konkretnym trwaniu w

obecnym kształcie pochodzę od Boga i jestem całkowicie od Niego zależny, to jednak do końca pojąć tego nie potrafię. To zawsze jest o wiele bardziej radykalne, niż jestem w stanie sobie wyobrazić. Na modlitwie najbardziej przybliżamy się do tej prawdy.

W głębokiej modlitwie wewnętrznej mogę mniej więcej doświadczyć, że oto jestem słowem Boga, a On, wypowiadając moje imię, powołał mnie do istnienia. Mogę też doświadczyć, że Jego miłosne spojrzenie sprawia, że jestem, a poza tym spojrzeniem jestem niczym. Jestem stworzony przez Boga, co oznacza, że to Jemu zawdzięczam moje istnienie. Nie ma we mnie nic takiego, czego nie zawdzięczałbym Bogu. Tutaj jest metafizyczna przyczyna naszej powinności, aby składać Bogu dzięki „zawsze i wszędzie”[5]. Bezsensowne jest dziękować tylko raz po raz albo jedynie cząstką swojej istoty. Cała moja istota w każdej sekundzie jest wypowiedzią ze strony Boga. Jedyną właściwą reakcją z mojej strony jest: „Tak, dzięki!”. Bóg daje mi nie tylko swoje dary, ale ja sam jestem Jego darem. A ponieważ ja zawsze istnieję i zawsze jestem Jego darem, to zupełnie normalne jest to, bym zawsze dziękował.

Szwedzi są zasadniczo wdzięcznym narodem. Cudzoziemcy są tym zachwyceni, że Szwedzi cały czas dziękują, zarówno gdy mówią tak, jak i nie: „tak, dziękuję; nie dziękuję”[6]. Czy jednak dziękujemy również za to, że jesteśmy? Czy modlimy się czasem w ten sposób: „Panie, dziękuję Ci, że mnie wybrałeś, za to, że stwarzasz właśnie mnie”. Często uważamy za oczywistość to, że istniejemy. Nie potrafi my sobie zupełnie wyobrazić, jak to się „czuje” nie istnieć! Jesteśmy owocem przemyślanego i dobrowolnego wyboru ze strony Boga, który to wybór jest wyborem miłości, nie spośród istniejących osób, lecz spośród nieskończonej liczby możliwości. Bóg tak chciał, żeby właśnie ta specyficzna możliwość była urzeczywistniona. Dziękować za to, że Bóg

ciebie wybrał i cię stwarza, i że będzie tak czynił przez całą wieczność, jest podstawowym „zobowiązaniem”, ale równocześnie czymś dobrym dla ciebie, ponieważ potwierdza twoją tożsamość: pozwala ci harmonijnie łączyć się z najgłębszą podstawą twojej istoty.

Dziękczynienie to coś więcej niż pobożna praktyka. Dziękować znaczy przyjmować swoją istotę, to prawdziwie być tym, kim jestem. Dziękując, pokazuję, że wiem, iż jestem istotą stworzoną. Zapominając dziękować, zapominam o tym, że moje istnienie jest istnieniem stworzonym. „Dobry jest Pan dla wszystkich, okazuje miłosierdzie wszystkim swoim dziełom. Niech sławią Ciebie, Panie, wszystkie dzieła Twoje” (Ps 145,9–10).

Brak dziękczynienia pociąga za sobą zgubne następstwa. Święty Paweł mówi o tych, którzy choć Boga poznali, nie dziękowali Mu (por. Rz 1,21), a w następstwie: „pogubili się w swych dociekaniach i w mroku pograżyło się ich nierozumne serce. Uznając siebie za mądrych, stali się głupimi. Odrzucili majestat nieśmiertelnego Boga, przyjmując to, co jest podobizną śmiertelnego człowieka, ptaków, czworonogów i płazów” (Rz 1,21–23). Nie chcieć dziękować to nie chcieć być tym, kim się jest: istotą stworzoną, we ws z y s t k im zależną od Boga. Zaprzeczanie swej najgłębszej istocie nieuchronnie prowadzi do wyobcowania. Stajemy się obcy samym sobie. Być stworzonym znaczy, że obejmują siebie nawzajem dwie skrajności: wszystko i nic. Jeżeli żyjemy w prawdzie, dotykamy zarówno Bożego wszystko, jak i własnego nic. Tu i tam jesteśmy zadomowieni. Rzeczywiście potwierdza się to, że „Przepaść wzywa przepaści” (Ps 42,8). Akceptując nasze nic, akceptujemy równocześnie Boże wszystko. „Ja jestem niczym, Ty jesteś wszystkim” – słowa takiej modlitwy mogą okazać się niewyczerpane. One osadzają nas pośrodku rzeczywistości. Jest to

zasadnicza prawda o człowieku, szczególnie bliska wszystkim mistykom. Ponieważ we mnie – poza grzechem – nic nie pochodzi ode mnie samego, ale wszystko pochodzi od Niego, stąd „godne to [jest] i sprawiedliwe” nie tylko dziękować z a wszystko, ale i dziękować w r a z z e wszystkim.

Wszystko we mnie winno być włączone w dziękczynienie. Staję się żywą ofiarą dziękczynną. Moje istnienie stanie się wówczas istnieniem „eucharystycznym” (eucharystia znaczy dziękczynienie). Z wdzięcznością przyjmuję siebie samego jako Boży dar. W mojej wdzięczności wyznaję, że nie jestem produktem samego siebie, ale „dziełem rąk Bożych”: „Jestem Twój”. Gdybyśmy zechcieli zrozumieć, jak wielka to wolność i radość, jak wielkim szczęściem jest być całkowicie zależnym od Boga, być Jego bez jakichkolwiek ograniczeń! A my chcemy być całkiem niezależni. Lecz to właśnie w pełnej zależności od Boga zyskujemy spokój. Głupotą jest pragnienie uniezależnienia się od Niego. Odrzucać naszą zależność od Boga to popełniać duchowe samobójstwo. Opowieść o stworzeniu pokazuje nam, jak człowiek po grzechu – który właśnie polegał na tym, że nie chciał on uznać swojej zależności od Boga – nie wiedział już więcej, kim jest. Zdawało mu się, że dziwnie wygląda. Nagość stała się dla niego problemem. Stracił relację do samego siebie, przestał czuć się jak u siebie. Zaczął wstydić się siebie takim, jaki jest. Prawdy o tym, że jestem stworzony przez Boga, nigdy do końca nie zgłębię. Bóg mnie stworzył, to znaczy, że chce, abym był. Dlaczego tego chce? Nie dlatego, żeby miał On z tego jakąś korzyść, nie dlatego, że mnie potrzebuje, ale tylko dlatego, że On mnie kocha. Moje korzenie są w Bogu. Należę do Niego, lecz nie tak, jak szafa należy do stolarza, ale jak dwoje kochających się należy do siebie nawzajem. Niestety, w relacji z Bogiem bardzo często miłość jest tylko jednostronna, kocha tylko Bóg. Lecz jakże rozlewałaby się ta miłość, gdybyśmy częściej rozmyślali nad pierwszym zdaniem wyznania naszej

wiary, że Bóg jest Stworzycielem nieba i ziemi, a tym samym i moim Stworzycielem! Wielkie prawdy wiary mają dwie cechy – są proste i niezgłębione.

Są proste i dlatego dostępne dla wszystkich. Nie trzeba być wybitnie inteligentnym, nie trzeba studiować teologii, żeby je pojąć, wystarczy mieć czyste serce. Jednak równocześnie są one tak przepastnie głębokie, że nikt ich nie przeniknie. To, że jestem stworzony przez Boga, mogę rozważać w nieskończoność, mogę wystawiać się na stwórczą miłość Boga, coraz to bardziej, coraz głębiej, pozwalać, żeby coraz bardziej rzeczywiste stawało się to, że Bóg mnie *chce*. Mogę wciąż od nowa przyjmować swoje istnienie z Jego ręki, aż w końcu pewnego dnia może będzie mi dane, że otworzą się moje *oczy i dół* i *adczę*, że Jego stwórcze spojrzenie spoczywa na mnie, że oto staję się przez Jego wejrzenie.

JAK ODPOWIADAMY NA BOŻĄ INICJATYWĘ?

Poza dziękczynieniem są jeszcze dwie inne postawy, które właściwie są oczywistością dla człowieka egzystencjalnie uświadamiającego sobie fakt, że został stworzony przez Boga. Pierwszą z nich jest *adoracja*. Jest to wewnętrzna postawa, niepopularna w naszych czasach. Bycie małym wobec Boga i uznanie, że Ty, Boże, jesteś Tym, który jest, ja jestem poprzez Ciebie, Tobie zawdzięczam moje istnienie i życie – stało się dla człowieka czymś trudnym. Chcemy być raczej samodzielni, sami sobie wystarczamy. Adoracja jest uznaniem własnej małości, życiem w prawdzie; jak mawiał św. Bernard z Clairvaux (ok. 1090–1153): „Jestem nikim, ale jestem Twój (*Nihil sum sed tuus sum*)”. Przeciwnością postawy adoracji jest pycha, będąca ontologicznym kłamstwem.

Pyszałek przeczy swemu ontologicznemu statusowi, twierdząc, że sam z siebie jest kimś. Dlatego pyszałek jest śmieszny, stroi się w cudze piórka. Każdy może przejrzeć to oszustwo. Najlepszym sposobem na wyzbycie się tego życiowego kłamstwa jest adoracja. Drugą postawą, jaką powinno przyjmować Boże stworzenie, jest ufność. Cóż więcej możemy, jak nie to, by ufać Bogu, który w swej miłości pragnie, abyśmy „byli”, i który poza tym jest wszechmocny, a więc jest w stanie tak uporządkować nasze życie, że prawdziwie „będziemy”, i który mocen jest pokonać wszelkie przeszkody, które zdają się niweczyć Jego zamiśl względem nas.

To, że Bóg stwarza, oznacza, że jest On zarówno miłością, jak i wszechmocą. Te dwie cechy razem stanowią pewny grunt dla niezłomnej ufności. Zwykle nasze zaufanie Bogu opieramy na tym, że Jezus okazał nam swą miłość przez swoje cierpienie i śmierć za nas. Takiej miłości m o ż n a rzeczywiście zaufać. Jednak ten dowód miłości sam w sobie jest konsekwencją pierwszej miłości Boga, która skłoniła Go do tego, aby nas stworzył. Istnieje taka ufność, która przewyższa naszą wiedzę o zbawieniu, istotową ufność, jako odpowiedź na to, że podstawa naszej istoty jest w Bogu.

ROZUMNOŚĆ POJĘCIA STWORZENIA

Czy jest czymś rozsądnym, czymś rozumnym wierzyć w Boga, który stwarza? Słynny fizyk, Albert Einstein (1879–1955), kilka lat przed swoją śmiercią pisał, że porządek natury odsłania wyniosłemu ludzkiemu rozumowi, iż wszelkie ludzkie myślenie i porządkowanie, w porównaniu z tą rozumnością, jest prawie niczym. Im więcej tajemnic wszechświata i rządzącego nim porządku odkrywa nauka, tym

wyrażniej odsyła do nieskończenie rozumnego Stwórcy. To samo odnosi się do mikrokosmosu, do najmniejszych cząstek materii i życia. Powtarzamy za św. Bonawenturą (1221–1274): „Kto tutaj nie widzi, jest ślepy; kto tutaj nie słyszy, jest głuchy, a ten, kto tutaj nie zacznie chwalić i uwielbiać Stwórcy, jest niemy”.

Francuski biochemik, Jacques Monod (1910–1976), zdobywca nagrody Nobla w dziedzinie medycyny w 1965 roku, który odrzucał wszelką formę wiary w Boga jako nienaukową, pisał w swej książce *Przypadek i konieczność*[7], że gdy wygłaszał jedną ze swych światopoglądowych prelekcji, w których twierdził, że cały świat jest produktem współdziałania przypadku i konieczności, jeden ze słuchaczy wstał i powiedział: „To, co profesor twierdzi, jest o wiele bardziej nieprawdopodobne niż to, w co my, biedni chrześcijanie, wierzymy”. Tym słuchaczem był francuski pisarz, François Mauriac (1885–1970). Monod nie przeczy, że Mauriac ma rację. Jego teza jest taka, że oto symfonia natury jest owocem rozlicznych wypadków i dysonansów. Przyznaje, że takie rozumienie jest właściwie absurdem. Jednak, jego zdaniem, metoda naukowa nie pozwala nam stawiać pytań, na które odpowiedzią miałyby być Bóg. „Jakże nędzna i krucha metoda!” – komentuje kardynał Ratzinger po lekturze książki Monoda. „Nauki przyrodnicze przyniosły nam nową, ogromną wieść o stworzeniu z wielkimi, nowymi obrazami pozwalającymi nam rozpoznać oblicze Stwórcy. Świat nie jest produktem ciemności i bezsensu. Świat wywodzi się z oblicza, wywodzi się z wolności i piękna, którym jest miłość. Dostrzeganie tego daje nam odwagę pozwalającą żyć, tę odwagę, która daje nam siłę, by podejmować życiową przygodę”[8].

Mój nauczyciel filozofii – jeszcze z okresu drugiej wojny światowej – próbował nam, studentom, pomóc zrozumieć, że ewolucja przypadków nie bardzo mogłaby doprowadzić do takiego arcydzieła, jakim faktycznie jest człowiek. „Weźcie wielki wór – mawiał – i wypełnijcie go literkami. Następnie dobrze nim wstrząśnijcie, a potem wysypcie zawartość na podłogę. Rezultat? *Mein Kampf* Hitlera”. Roześmialiśmy się i natychmiast zrozumieliśmy, w czym rzecz.

Wilfrid Stinissen

[1] J. Ratzinger, *Im Anfang schuf Gott*, Johannes Verlag, Einsiedeln, Freiburg, Neuausgabe 1996, s. 79.

[2] Tamże, s. 90.

[3] Tamże.

[4] Św. Augustyn, *De genesi ad litteram* 2, 9, 20, PL 34, 270–271.

[5] W czasie sprawowania Eucharystii w Kościele katolickim kapłan zaczyna prefację słowami: „Zaprawdę, godne to i sprawiedliwe, słuszne i zbawienne, abyśmy zawsze i wszędzie Tobie składali dziękczynienie”.

[6] W języku szwedzkim: „ja, tack; nei, tack” to forma grzecznościowa potwierdzająca lub zaprzeczająca, która z wyrazem „dziękuję” występuje zawsze i to w stopniu o wiele większym, niż ma to miejsce w języku polskim – przyp. tłum.

[7] J. Monod, *Le Hasard et la Nécessité. Essai sur la philosophie naturelle de la biologie moderne*, 1970; wyd. polskie: tenże, *Przypadek i konieczność – esej o filozofii i biologii współczesnej*, Biblioteka „Głosu” 1979 – przyp. tłum.

[8] J. Ratzinger, *Im Anfang schuf Gott*, s. 34.